

Wydawca: Stanisław Naczkowski
DPLATA POCZTOWA OPLACONA RYCZALTEM.

Grodno, Czwartek 29 Grudnia 1932 r.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 360

Krwawe bójki w Berlinie | Dalszy wzrost bezrobocia

między hitlerowcami i komunistami

BERLIN (PAT). — Ubiegłej nocy doszło w północno-wschodniej dzielnicy Berlina do krwawych starć między narodowymi - socjalistami a komunistami. Przed jednym z lokali, uczęszczanych przez szturmowców, wywiązała się ostra bójka z oddziałem bojówki komunistycznej, przyczem padł szereg strzałów. Kilku hitlerowców i jednego komunistę z poważnymi obrażeniami odwieziono do szpitala. Przybyłe na miejsce pogotowie policyjne przeprowadziło w okolicy obławę, w czasie której aresztowano 60 osób i znaleziono porzuconą broń palną.

Wkrótce potem oddział szturmowców zaatakował w północnej dzielnicy Berlina lokal uczęszczany przez komunistów, wrzucając do wnętrza silną petardę, która wyrzuciła poważne spustoszenia. Ofiar w lu-

działach nie zanotowano. Zaalarmowana policja spłoszyła szturmowców. W czasie przeszukiwania okolicznych domków, do

skronili się uciekinierzy, aresztowano 5-u narodowych - socjalistów i 6-u komunistów oraz skonfiskowano broń palną.

Według ostatnich danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 24 b. m. wynosiła 208,360 osób, co w poro-

wnaniu ze stanem z poprzedniego tygodnia stanowi wzrost bezrobocia o 10.088 osób.

Liczba bezrobotnych w Warszawie (wraz z okragiem) wynosiła 18.723 osób, t. j. o 440 osób więcej, niż w tygodniu poprzednim. (Liczba bezrobotnych w Łodzi (wraz z okragiem) wykazuje w ciągu tygodnia wzrost o 2.308 osób i wynosił obecnie 29.420 osób.

Liczba bezrobotnych na Śląsku wynosiła 75.144 osób, wykazując w ciągu tygodnia o 2.327 osób.

Robotnicy meblowi w Hiszpanji dokonują zamachów bombowych

BARCELONA (PAT). — W dwóch magazynach meblowych nastąpił wybuch bomb, wyrządzając znaczne szkody. Chodzi tu zapewne o sabotaż, gdyż w ostatnich czasach stwierdzono szereg zamachów na magazyny lub fa-

bryki mebli w związku z trwającym już od 8-u tygodni strajkiem robotników w tej gałęzi przemysłu. Dokonano licznych aresztowań m. in. pewnego stolarza, który brał udział w zamachach. Inne aresztowania mają na celu zapo-

bieżenie ewentualnemu ruchowi skrajnych żywiołów. Przeprowadzona wczoraj wieczorem w kilku miejscach rewizja doprowadziła do wykrycia dwóch składów bomb.

Zamach na dziennikarza bułgarskiego przypłacił życiem żandarm, a ranami 5 przechodniów

SOFJA (PAT). — Kilku osobników napadło i raniło naczelnego redaktora dziennika „Makedonia” Estimowa. Napadu dokonano w chwili, gdy Esti-

mow opuszczał lokal redakcji. Za napastnikami wszczęto pościg, w czasie którego jeden żandarm został zastrzyty, zaś 5-ciu przechodniów zostało rano-

nych. Dwóch napastników zostało aresztowanych, należą oni do grupy zwolenników Pro togerowa.

Straszna plaga szarańczy w Argentynie

FORMOSA (Argentyna) — Okolice rzeki Vermejo w północnej części kraju nawiedziła plaga szarańczy.

Chmury szarańczy sięgają 60 km., grzęzą zagładą zbiorom bawełny i tytoniu. Wśród rolników okolic, nawiedzonych plagą szara-

ńczy, powstała prawdziwa panika.

Z Buenos Aires donoszą, że pewien rolnik na widok spustoszenia, poczynionego przez szarańczę popelniał wraz z żoną samobójstwo, nie mogąc przeboleć straty trzyletniej pracy, którą szara-

ńczy zdołała zniszczyć w przeciągu kilku godzin. Wśród ludności okragów dotkniętych tą plagą, panuje ogromne oburzenie przeciwko władzom, które wiedząc o nadciągającej chmarze szarańczy nie przedsięwzięły niczego, by zapobiec klęsce.

Z płonącego hotelu wyskakiwali ludzie

BUKARESZT (AIE). Wczoraj wieczorem wybuchł w nieustalonej przyczynie pożar w jednym z największych hoteli Bukaresztu przy bulwarze Brytanji. Umach

hotelu, liczący 500 pokoi, spłonął prawie do szczętnie. Straty wynoszą kilkanaście milionów lej.

Wśród gości hotelowych wybuchła nieopisana panika. Wielu z

nich wyskoczyło z okien hotelu na ulicę, odnosząc ciężkie rany. Liczba osób, które poniosły śmierć, nie została narazie ustalona.

Kobieta potworną zbrodniarką Zamordowała 5 niemowląt a zwłoki zakopała

WINNIPEG (PAT). — Z Angussville, (Manitoba), donoszą o odkryciu tam potwornej zbrodni. Policja, otrzymawszy anonimowe doniesienie o zamordo-

waniu 5-ciu niemowląt ze wskazanym miejsca ich zakopania, udała się tam i zwłoki odnalazła.

W związku z tą sprawą aresztowano niejaką Annę Yachup i przyjaciela jej Freda Stowsky. List z doniesieniem o zbrodni napisał s. Yachupowa, pokłóciwszy się z kochankiem. Yachupowa, matka pięcioro dzieci, rozeszła się z mężem i prowadziła gospodarstwo Stowskyego.

Winnipeg (PAT). — Z Angussville, (Manitoba), donoszą o odkryciu tam potwornej zbrodni. Policja, otrzymawszy anonimowe doniesienie o zamordo-

Wprowadzenie opłat od stowarzyszeń

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przystąpiło do wykonania nowego rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o stowarzyszeniach. We wszystkich województwach założone mają być rejestry stowarzyszeń, zawierające najważniejsze dane ze statutów. Rejestry stowarzyszeń będą dopuszczane do przeglądania przez osoby zainteresowane w godzinach urzędowych.

Przy ogłoszeniu o rejestracji stowarzyszenia pobierane będą od dn. 1 stycznia opłaty w wysokości 30 zł, zaś za ogłoszenia o zmianie statutu opłaty w wysokości 20 zł.

Na terenie niektórych województw, jak poznańskiego, pomorskiego i górnośląskiego stowarzyszenia nie wciągnięte do rejestrów sądowych na podstawie dawnych przepisów będą musiały poddać się nowej rejestracji.

Rok 1933 rokiem jubileuszowym

CITTA DEL VATICANO (PAT) — W odpowiedzi na adres, złożony w imieniu św. Kolegium Kardynalskiego przez dziekana, Ojciec św. Pius XI odpowiedział przemówieniem, w którym zwrócił szczególną uwagę na położenie wiernych w Hiszpanji, Meksyku i Rosji.

„Ciesnym jest dla nas fakt — rzekł Papiet — iż między nami trwa wojna między narodami, wojna o mowę i wojna między narodami, lecz także wzmagają się powszechny kryzys finansowy i gospodarczy, nie znający precedensów w historii świata.”

„Jednocześnie inną rzeczą chcemy obwieszczyć, a mianowicie, iż rok przyszedł 1933 jest, według tradycji wiarynych, 1900-letniczą śmiertelności Chrystusa Pana. I aczkolwiek nauka nie potwierdza bez zastrzeżeń tego przekonania i tej tradycji, niemniej wolno stwierdzić, iż pomiędzy 1930 a 1933 rokiem można umiejscowić tę pałającą i drogą sercom naszym datę. A więc ludzkość cała, której historia rozpoczyna się od pierwszego roku nowej ery, powinna uświetnić tę datę. Niechaj ludzkość i świat cały oderwą się na chwilę od słuchania jedynie tego, co dotyczy konfliktów, niesnasek, sporów, podejrzeń, braku zaufania, rozbrojeń i zbrojeń, reparacji, długów i płatności; dlatego właśnie ustanawia my uświęcenie tej daty na rok cały, ogłaszając rok jubileuszowy, rok święty, aby modlitwa, odpusty, naprawa żywota, i wreszcie kanonizacje wpływają odpowiednio na odrodzenie ludzkości.”

Ojciec święty postanowił rozpocząć rok na 2 kwietnia 1933, a koniec na 2 kwietnia 1934 roku, w drugi dzień świąt Wielkiejnocy. Papiet zakończył swe przemówienie, prosząc Boga o zesłanie błogosławieństwa z niebios dla ludzkości.

Podwójny wypadek Polaka w Ameryce

WINNIPEG (PAT). — Policja i władze kolejowe w prowincji brytyjskiej Kolumbji prowadziły dochodzenie w sprawie niezwykłego wypadku, którego ofiarą padł emigrant z Polski nazwiskiem Kuchma, podający jako miejsce zamieszkania w Polsce miejscowość Kope(?). Kuchmę znaleziono na torze kolejowym z odciętymi obiema noga-

mi. Nieszczęśliwego umieszczono na dreźnie w celu przewiezienia go do szpitala. W pewnym momencie drezyna wyskoczyła z szyn i ranny stoczył się z wysokości około 40 stóp. Mimo tego drugiego nieszczęśliwego wypadku Kuchmę przewieziono do szpitala żywego. Jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

GIEŁDA

Obroty mniej niż średnie, tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w oprotach pozagiełdowych 8.94 i pół, rubel złoty 4.64 i pół.

Dla pożyczek państwowych i listów zastawnych tendencja słaba. Obroty akcjami małe.

Na dnie upadku

Sąd rozpatrzy sprawę potwornej stręczycielki

W związku z licznymi alarmami w prasie o niezwykłych rozmiarach przyływu młodych dziewcząt do prostytucji, warszawska policja obyczajowa rozpoczęła energiczną akcję.

Wywiadowczynie urzędu śledczego, p. Józefa Czachorowska, będąc poufnie powiadomiona, że w znanym domu publicznym „Rywki du Küh” (Rywki-krowy) przy ul. Wołyńskiej 27 przebywają niepełnoletnie dziewczyny. — wkroczyła do lupanaru i wśród licznych grona „gości” i nierządnic, znalazła trzy nieletnie dziewczyny.

Opisały one straszliwe przeżycia. Przeważnie są to dziewczęta z prowincji, przybyłe do stolicy w poszukiwaniu pracy. Na warszawskim bruku, nie mając przy sobie grosza, odrzucały się w krytycznym położeniu, stając się żerem alfonsoś.

Namawiane do „lekkiego chleba” zaczęły uprawiać nierząd na ulicach, a zaraziwszy się chorobami wenerycznymi, powędrowały do szpitala św. Łazarza na ul. Książęcej.

Tam „za radą” poznanej la-dacznicy odrzucały się do lupanaru Rywki Lindenbaumowej, starej rafurki, liczącej lat 64 i jej syna, Chaskla. Zarobione za uprawiany nierząd pieniądze wpłacały służącej, otrzymując wzamian blaszki i codziennie Chaskiel w nocy zabierał „kasę”, wypłacając prostytutkom ich „należność” na podstawię ilości blaszek. Większą część pieniędzy jednak zatrzymywał sobie, a resztę oddawał na raty. Z pozostałych pieniędzy każda kontrolna płaciła starej Rywce za utrzymanie po 7 złotych dziennie, a ponadto 10 procent „na kuchareczkę”. Lindenbaumowie zarządzają

lupanarem czerpali z uprawianego przez zamieszkałe tam, a nawet „przychodnie” prostytutki olbrzymie zyski, przewyższające połowę zarobków prostytutek. Niektóre dziewczęta, gdy raz wpały w szpony Ryfki i jej syna, nie mogły porzucić domu rozpusty, bo nie mogliwiano im to.

Jedną z dziewcząt opisała metody zwabiania „pensionarek” do lupanaru, które mogą posłużyć za odstraszący przykład dla innych łatwowiernych dziewcząt i stwierdzić, co im grozi na każdym niemal kroku.

Jadąc tramwajem została za czepiona przez jakąś kobietę, która wypytując ją w zrezygnowany sposób, od słowa do słowa, dowiedziała się, że dziewczyna jest bez pracy. Zaraz zaoferowała się znaleźć posadę i zawiozła nieszczęsną wprost do lupanaru Rywki na ulicę Wołyńską. Stara Rywka w rozmowie z przy prowadzoną, oświadczyła jej, że musi uprawiać nierząd, a gdy dziewczyna nie chciała się na tę

propozycję zgodzić, upito ją, a następnie oddano jakiemś przybytemu mężczyźnie, który był pierwszy. Później już jakoś poszło...

Lokal starej Rywki znany był w Warszawie z uprawiania praktyk anormalnych. prostytutki musiały ulegać różnym zachciankom zбочeńców, a gdy która z nich stawiała przeszkodę, wtedy Chaskiel sorówał grubyh tragarzy, dla „uśmierzenia” buntu dziewcząt.

Rywka, która całe życie przepełniała albo na śledzeniu w więzieniu, albo dozorowaniu „haremu”, codziennie przebywała w lupanarze i jadała tam nawet obłady. Stołował się tam także i syn jej, Chaskiel, który miał „nocne dyżury” w tej odrażającej speluncie hańby.

Wczoraj sprawa Rywki-krowy i jej syna, oskarżonych o stręczenie i zmuszanie do nierządu oraz zarabianie na upadku dziewcząt, znalazła się na wokandzie sądowej, lecz uległa odroczeniu.

Wiejska rozpustnica

namówiła kochanka do zabicia męża

„Messalina” wiejską nazywano powszechnie 43-letnią Bronisławę Chudziakową, która mimo niepięknej młodości i braku urody, lgnęła do mężczyzny „jak woda”.

Chudziakowa pochowała już dwóch mężów, a kochanków kilku, nie zliczyłby na kopy. Ostatnim jej „niewolnikiem” był duży młodszy parobek, Antoni Kozanka, szalejący poprostu za swą „najdroższą”.

Mimo tak gorącego uczucia,

Kozanka zezwolił kochance na ślub z innym, ba, nawet wyszukał dla niej męża w osobie Bronisława Robienko.

Był to człowiek, jak mówią na wsi „ciepłe klucy”. Już poślubną noc przepędziła Chudziakowa z Kozanką, a inne też często nie inaczej.

Po roku takich potwornych stosunków, Robienko znalazł się w lesie z przestrzeloną głową.

— Kto mógł go zabić?

Odrzucał podejrzanie na Kozankę, któremu nie pomogła nawet czerwona rękawica, porzucona opodal trupa, mająca mieć wedle wiejskiego zabobonu właściwość zatarcia śladów po sprawcy.

Aresztowany zabójca przyznał się do zbrodni, motywując, że zrodziła się w jego mózgu pod wpływem wielkiej miłości do Chudziakowej, która namawiała go wprost do „sprzątnięcia męża gamonia”.

I ją posadzono na ławie oskarżonych, lecz z braku dowodów, uwolniono. Za to Kozanka w dwóch instancjach otrzymał sześć lat więzienia.

Strajk bandytów

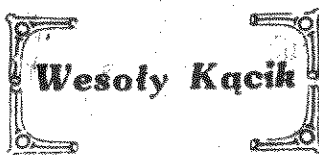
My napadów już nie urządzamy Bo za mało forsy na to mamy, Kule nas kosztują drożej, Niż ofiara dać nam może, Do napadu dziś my dokładamy!

Bo czyż warto kupić rewolwerki, By napadów z nim urządzić szereg? To za drogo dla nas teraz, Hota, hop! to nie interes! Nie będziemy z tego mieć wyzerek!

Ach, bo bardzo biedne dziś ofiary, Rzadko która w kasie ma dolary, Więc nie warto dziś napadać, Nawet szkoda o tym gadać! Czasy gorsze od więziennej kary!

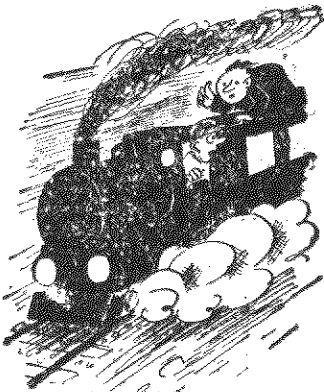
My bandyci dzisiaj strajkujemy, My napadać dzisiaj już nie chcemy, Bo doidać do roboty Zaden z nas nie ma ochoty — Nic nie mają dziś ludziska — wiemy!

Jan Dembosz.



Wesoły Kącik

BĄDZ PAN CZŁOWIEKIEM



Była noc. W stronę Warszawy pędził pociąg. Snopy iskier, buchając z komina lokomotywy, rozpraszały panujące dokoła ciemności.

— Jesteśmy spóźnieni o 15 minut — westchnął ciężko maszynista, zwracając się do swego pomocnika. — Musimy ten czas nadrobić.

— Droga wolna — pocieszył go spokojny pomocnik. — Można gazować na całego. Zdażymy.

W tym czasie, kiedy maszynista i jego pomocnik prowadzili powyższą rozmowę, po dachach wagonów pędzącego pociągu posuwał się w stronę lokomotywy jakiś człowiek.

— Swoją drogą niebezpiecznie — sapnął przelazł z narażeniem życia z wagonu na wagon. — Ale trudno. Bez pracy nema kolaczy...

Ostrożnie czołgał się na czworakach, aż wreszcie zmęczony i brudny znalazł się na dachu wagonu, przylegającego do lokomotywy. Przyczołgał się na sam skraj wagonu, przyłożył rękę do ust i krzyknął z całej siły:

— Panie maszynista!

Krzyk jego zagłuszony turkotem pędzących kół, dotarł do wnętrza lokomotywy bardzo słabo.

— Czy mi się zdaje? — nadstawił ucha maszynista. — Czy tam ktoś krzyczy?

— Ale po chwili znacznie wyrazniej dało się słyszeć wołanie:

— Panie maszynista!

Maszynista wyrwał nazewnątrz i ku swemu zdumieniu ujrzał stojącego na czworakach, na dachu wagonu mężczyznę, który mu dawał jakieś znaki.

— Co tam łobuzie robisz? — wrzasnął maszynista. — Na gapę drań jedzie, żeby pod koła wpaść!

— Ja nie na gapę! — krzyczał osobnik na dachu. — Ja mam bilet.

— To pociąg pan tam wlaź?

— Mam do pana prośbę!

— Jaką?

— Panie maszynista bądź pan człowiekiem! Serce pan miej!

— Czego?!

— Ja pana proszę, jedź pan wolniej.

— Zwarjował pan?

— Nie zwarjowałem. Tylko, uważasz pan, tam ze mną w przedziale jedna dziewczynka jedzie. Jeżeli wcześniej, niż za godzinę, przyjeżdżę do Warszawy, to nie z tego nie będzie. Bo dziewczyna uparta i strasznie wolno mięknie... Bądź pan człowiekiem, panie maszynista. Jedź pan wolniej.

Napoleon Sadek

Dlaczego ptaki nie spadają z drzew podczas snu?

Niejednokrotnie zwracano uwagę na to, że ptaki bez żadnego trudu spijają na gałęzi, nie spadając w czasie snu. Obecnie znakomity ornitolog (badacz ptaków), profesor Forsbuch, ogłosił pracę na ten temat. Stwierdza on, że „ścięgnię mięśnie kolan” i „stopy” ptaka są tak zbudowane, że jeśli ptak chwyci gałąź „palcami” — następuje automatyczne zaciśnięcie tych ostatnich, pod wpływem ciężaru ciała. We śnie więc, o ile ptak zapomocą wysiłku woli nie rozluźni chwytu, to może być zupełnie bezpiecznym, bo z gałęzi nie zleci.

Co się robi ze starych samochodów

W Ameryce istnieją t. zw. „cmentarze samochodowe”, gdzie się składa setki i tysiące samochodów, nie nadających się do użytku. Są one skupywane za bezcen przez różne firmy, które robią z nich najróżniejsze artykuły, poczynając od gorsetów damskich, a kończąc na małych domkach! Meble, materace, tabakerki i t. p. są robione z części składanych „starych gratów”. Stare silniki służą niejednokrotnie do napędzania młynów, tartaków, motorówek itp.

Kulisty pensjonat

W St. Zjedn. Am. Półn. zbudowano kosztem miliona dolarów, pensjonat w kształcie olbrzymiej, 5-o piętrowej kuli stalowej. Pensjonat jest zbudowany dla leczenia diabetyków, za pomocą wysokiego ciśnienia tlenu. Wszystkie pokoje są hermetyczne i ciśnienie tlenu w nich się wznaga stopniowo.

Zamiast płyty patefonowej — drut

Konstruktor w jednej z fabryk patefonów i płyt w Niemczech, dr. Kurt Stille, wynalazł sposób nagrywania głosu na... drut. Na drucie, dość cienkim, tworzą się pod wpływem głosu nacięcia różnej wielkości. Drut, „zawierający” jakiś tekst fonetyczny, przepuszcza się przez patefon specjalnego kształtu (przypomina trochę... wyżymaczkę), gdzie nacięcia i rowki powodują powstawanie odpowiednich dźwięków. Narazie nowy wynalazek znalazł zastosowanie, jako przyrząd do dyktowania w biurach, (u nas prawie nieznanymi), ponieważ drut jest znacznie tańszy od dotychczasowych płyt.

Inżynierowie usuwają... morzel

„Zwider Zee”, morze holenderskie, znika z ziemi i z mapy. Holenderscy inżynierowie odgradzili je od Morza Północnego tamą (32 km!) i jedną część pozostała, jako jezioro, pozostała zas, większą, osuszą i zamienią na grunt uprawny!

Ten „dróbiąg” techniczny powiększy terytorjum Holandji o 7 procent(!), przywracając państwu terytorja, zalane 600 lat temu przez straszliwą powódź, która zmieniła kształt brzozy, obracając kwitnące osady w dno morza.

Obecnie, gdy plan inżynierów zostanie całkowicie zrealizowany, lwią część portów, leżących nad Zwider Zee, zostanie nagłe zamieniona na zwykłe miasta lub wioski, połączone z morzem tylko zapomocą kanałów!

Co ludzi śmieszy

Nauczycielka — narzeczona

(S. F.) Zadanie humorysty, czyli człowieka, który ma na celu rozśmieszenie ludzi jest niezwykle ciężkie. Bo nigdy nie wiadomo, co ludzi rozśmieszy. Czasami wystarczy powiedzieć w towarzystwie: „boll mnie ząb” albo „ciocia złamała nogę” i wszyscy pokładają się ze śmiechu. A czasami można przez godzinę opowiadać dowcipy i nikt się nie uśmiechnie.

Humoryści dlatego nie mogą nigdy wszystkim dogodzić, bo każdego człowieka śmieszy coś innego.

Naprzykład p. Chila Aibuszyc śmieszy to, że jego znajomy Zelman Wilner zaręczył się z nauczycielką.

Gdy p. Chila dowiedział się o tym związku, po całych dniach nie mógł jeść, nie mógł pić, tylko pekał ze śmiechu.

— Oj! Nie wytrzymam! — opowiadał znajomym, trzesąc się ze śmiechu. — Wiecie z kim Zelman się zaręczył?... Z nauczycielką! Ha, ha, ha! Z nauczycielką...

Jak on do niej przychodzi, to ona ogląda mu uszy, ręce, nogi i mu stawia stopnie do dzielnika.

Wczoraj on dostał za nogi trójkę, a za uszy dwójkę. I ona mu zrobiła awanturę:

— Zelman! Jeżeli jeszcze raz dostaniesz za uszy dwójkę, to ja każe przyjść rodzicom!... Ha, ha, ha!

A wiecie, co on musi, jak on

się spóźni na randkę? On musi przynieść świadectwo od ma, musi, że nie mógł przyjść wczesniej!... Ha, ha, ha! Uj, nie wytrzymam!

A jak on jej się oświadczył i powiedział: „Różia, bądź moja”, to ona zaczęła krzyczeć, że się nie mówi: „Różia, bądź moja” tylko „Różiu, bądź moja”. I kazała mu to napisać 50 razy w kącie.

A znów raz, jak on jej przyniósł nieświeże ciastka, to ona go postawiła na dwie godziny do kąta...

Takie historie opowiadał o panu Wilnerze p. Aibuszyc, mdlejąc wprost ze śmiechu. Dotarło to wreszcie do uszu samego na rzezonego, który, czując się tem dotknięty, zaskarżył pana A. do Sądu Grodzkiego o zniesławienie.

W sądzie p. Aibuszyc do winy się nie przyznał.

— Ja nie nie mówiłem — tłumaczył się, — ja się tylko trochę śmiałem.

— Co w tem śmiesznego? — spytał sędzia.

— Proszę Sądu, ja wiem, że dzieci chodzą do nauczycielki. Ale jak się dowiedziałem, że fakty dprosty kupiec jak p. Wilner, chodzi też do nauczycielki, to nie mogłem wytrzymać, żeby się nie śmiać.

Ponieważ świadkowie potwierdzili skargę p. Wilnera, Sąd skazał p. Aibuszyc na 100 zł. grzywny.

Losy nieszczęsnego wynalazcy Dunikowskiego W pętach aferzystów

Wynalazek Dunikowskiego obudził w Anglii tak wielkie zainteresowanie, że otrzymał on po pozycje wyjazdu do Londynu za wynagrodzeniem 1000 funtów celem odbycia doświadczenia na specjalnym aparacie, zbudowanym według jego wskazówek przez dr. Levy (eksperta rządu angielskiego). Dunikowski wyjeżdża i doświadczenie odbywa się przez 7 dni. Doktor Levy konstatuje, że próby są pomyślne, przy doświadczeniach tych obecni są także uczni angielscy.

Nie zapominajmy jednak, że dr. Levy jest ekspertem bankierów Leytha i Spitzera. Kiedy później zażądają od niego raportu dr. Levy „chcąc być w porządku z sumieniem”, a nie mogąc jako oficjalny uczonego przypuścić, że na podstawie obecnie istniejącego stanu nauki i metod technicznych można uzyskać te rezultaty, co Dunikowski, robi zastrzeżenie.

Samo to zastrzeżenie warte jest z tego względu, że swój niesłychany koncept — Oto dr. Levy wyraził się później w swoim raporcie, że nie jest wykluczonym, że ktoś strzela z drugiego końca sali z pistoletu nabitego zgaszczonym powietrzem tak zresztą, że żółty piasek zawarty w łufie — wpada do oznaczonego miejsca w szynielu, nie rozciętym się po drutach i nie trawiszy nikogo z obecnych!!!

Przy doświadczeniach obecny jest pan Attali, dla niego doświadczenia te są tak przekonujące, że prosto chce ukraść aparat.

Względem p. Attali dziwnie przygotował się do tych doświadczeń, mając w kieszeni przrzuć do pieczętowania i nabity rewolwer!...

Nie zapominajmy jednak, że odegrał on conajmniej dziwną rolę w historii barona van Hentza, a jego opinia wśród znajomych nie jest bardzo „biała”. Repertuar jego jest tak obszerny, że trzeba go rzeczywiście podziwiać. W kieszeni nabity rewolwer, a na ustach miłosne przysięgi dla p. Dunikowskiej i obietnice 50 milionów dla jej męża. Równocześnie zatrzyma się Dunikowskiemu wypłaty 5 funtów na koszty podróży? W drodze powrotnej Attali nachyla się do Dunikowskiego szepcząc: „Jeżeli nie odda pan wynalazku, napiję się pan „złej kawy”, jak baron Van Hentz.”

Po powrocie Dunikowskiego z Londynu szalony korowod intryg, groźb, zamachów przepiatających obietnicami zacieśnia się.

Attali awansuje na administratora, a hrabia W. na prezidenta towarzystwa „Laboratoire Electrochimique”. Obydwaj mają portfele wypchane akcjami, które sprzedają na prawo i na lewo. Miliony płyną do ich kieszeni! Attali podróżuje dużo, a bankierowi namawia, aby Dunikowskiego odprawić z kwitkiem.

Na tem nie poprzestaje jednak. Ponawia próby wydarć przemocą, czy też podstępem tajemniczy wynalazek. Grozi, że bankierzy wracają go do więzienia a wreszcie buntują robotników Dunikowskiego.

W tymczasem Dunikowski rozpoczął budować nową maszynę na własny koszt. Angliści w międzyczasie przynajm w tańczącą pensję, którą będą wypłacali przez 4 miesiące, którą Dunikowski zużywa na budowę maszyny. W kwietniu 1931 roku dostaje od Anglików 42.000 fr., które zużywa na ten sam cel. Maszyna kosztowała 60.000.

Na żądania bankierów nowego wyjazdu z Londynu i wydania tajemnicy za cenę miliona franków, które mu wyplacą, o ile sami sprzedadzą dalej wynalazek, Dunikowski oświadcza, że godzi się na 25 proc. od dochodów i 5 milionów franków, o ile im udowodnią swymi próbami, że jego wynalazek da się eksploatować przemysłowo.

Bankierzy nie są zadowoleni i grożą mu otwarciem, że go „wydadzą w ręce Attali”.

Ten nie żenuje się już wcale i wynalazek, który nie jest jego, sprzedaje grupie finansistów niemieckich, zdecydowanym wrogiem Francji.

W ostatniej chwili, kiedy Dunikowski już decyduje się na powrótną drogę do Londynu, otrzymuje bardzo poważne ostrzeżenia ze szeregów zainteresowanych jego osobą i odebraniem przez jego aparat na granicy angielskiej; mają go przytem zadenerwować przed policją jako... agenta bolszewickiego!

W tymczasem żona bankiera Gordona Leytha, mieszkająca na Riwierze, jest kilka razy dziennie gościem w skromnym domu Dunikowskiego na Cap Martin. Błaga Dunikowskiego, aby się zgodził na ustępstwa, ostrzega Dunikowskiego, że jest on cudzoziemcem, a bankier Spitzer potęgą w Paryżu!

Dunikowski uparł się jednak przy swoim, a wtedy bankierzy przeszli do wyraźnej i to „mocno” ordynarnej ofensywy.

Aresztowanie Dunikowskiego wyznaczono na 26 listopada 1931 r. Dla dokonania tego wyjechał z Paryża komisarz policji z dwoma agentami.

Był to czwartek, służąca Duni i w słońcu miała tego dnia „wychodne”. Dunikowski odwiedził jedną z córeczek do znajomej rodziny, gdzie ją zaproszono i miał wrócić do domu, aby

dwie drugie córeczki zawieźć na lekcję muzyki. Na drodze czekała na niego taksówka z trzema policjantami z Paryża.

Na widok nadjeżdżającego małego Peugeot Dunikowskiego policjanci wykopali się na drogę, wznosząc ręce do góry. Dunikowski zatrzymał auto.

— Pańskie papiery?

Dunikowski pokazał im pozwolenie na prowadzenie auta, kartę restrycyjną na samochód i dowód osobisty. Wszystkie papiery były w porządku. Pomimo to usłyszeli:

— Papiery nie w porządku, musi pan z nami jechać do żandarmerii (1).

Zanim Dunikowski ostrzegł już znał się z takówece między dwoma agentami i jeden z nich błyskawicznie założył mu kajdany. Dunikowskiemu przeszła myśl, że bandycki przekucielni przez bankierów rozwał go, aby mu wyrwać tajemnicę!

Wszak tyle razy grozono mu cieniem podziemni!

Po krótkiej jeździe auto zatrzymało się przed domem notariusza, u którego Dunikowski złożył część swego wynalazku w zamkniętej kopercie. Resztę tajemniczy wynalazek miał w bocznej kieszeni palta.

— Co będzie, myślał złośliwie przy przestąpieniu, jeśli znajdzie drugą połowę w mojej kieszeni? Będzie zżombion! Copyright by „Ostatnie Wiadomości”.

Pod sąd opinii rodziny czytelniczej naszego pisma

Dzisiaj korzysta z prawa jednoznacznej repiki p. r. iunek z Wrocławia, aby krótko, ale zjadliwie „ogryźć” się p. Wandzie z Chłodnej, pisząc:

„Szanowna Pani Wando! Czy mężczyzna, mający 44 lata, jak ja, jest doprawdy, jak Pani twierdzi, już starym i do tego łajdą — nie wiem, ale o ile Pani nie chce dożyć do tego niespełna pół wieku, jest na to rada, a mianowicie — pęta ze sznurka, niekomicznie jedwabnego, może być też prawdziwy, polski, imiany, trochę naoliwiony.

Piszę Pani: „Chłop strzela, ale Pan Bóg kule nosi” i twierdzi: „Ponieważ kule mnie nie trafiają, więc widocznie Bóg mi pomaga”. Ale jeżeli znowu Panią doprawdy kule omijają, dla czegoż Pani gęga, jak trafiaona przez myśliwego dzika gaska?

Pani Wando, proszę nie myśleć, że piszę to w złej myśli, rozwścieczony i do żywego dotknięty „komplementami”, jakie mi mnie Pani obdarzyła. Nie zwykłem się gniewać na ludzi chorych, sumogwałdów, uważam bowiem, że nad takimi należy raczej płakać, roniąc gorzkie łzy. Czyniąc to, życząc Pani z całego serca nieco więcej spokoju i rozsądka, a może jeszcze i z Pani będą ludzkie”.

P. N. N. z Sosnowca snuje poważne rozmyślenia i daje wkońcu dość ciekawą radę, którą może i warto by wypróbować. Oto bieg jego myśli:

„Przyczyna nieszczęścia „Przyjaciela”, jak i licznych jemu podobnych, jest brak zgody w rodzinie i wzajemnego zrozumienia zaś panują tylko tam, gdzie dobrali się charakterzy.

Przyjrzyjmy się młodej parce o nierównym charakterze. Jedną stronę ma usposobienie flegmatyczne, a druga — ostre. Na razie ujemne skutki mogą się nie ujawniać, nawet po kilku latach narzeczeństwa. Ale zawarcie małżeństwa, połączone ze wspólnym zamieszaniem, często sprzyja wybuchaniu awantur i wtedy po roku lub dwóch robi się zamiast ogniska domowego — piekło domowe.

Gdy np. kobieta jest ostra, a mężczyzna — flegmatyk bywają dwie możliwości. Albo mężczyzna nie ma kolegów i nie lubi zaglądać do kieliszka — wtedy staje się pantooflarzem; albo ma kolegów — wtedy mimowoli staje się pijakiem, a każdy pijak jest awanturnikiem.

Czemu to nie ujawnia się w narzeczeństwie? Bo wówczas niewiasta całą siłą panuje nad sobą, aby nie wybuchnąć i nie zrazić sobie przyszłego męża. Gdy zaś jest już po ślubie, z dnia na dzień ośmiela się coraz bardziej, bez przerwy puszczałoc w ruch cieni i cięży języczek. Co najgorsze — nie daje dojść do słowa. Zazwyczaj sprzeciwa zaczyna się od blachostki. Mężczyzna coś bóknie, a kobieta zaraz zaczyna zeskakiwać z jednego tematu na drugi, mówi np. twój ojciec jest taki sam, dziad i pradziad też i jeszcze o parę pokoleń wwyż ma szłołuje cała rodzina bez końca i hamulca.

Mężczyzna kilka razy otwiera gębę, ale jeżeli coś zdola rzec, to tylko: „Dajże choć słowo przemówić”. Daremny trud. Nie na świecie nie zdola powstrzymać języka kobiety! Aż wreszcie mężczyzna dostaje szewskiej pasji, odpowiada fraznieciem drzwiami i idzie do karczmy. Wraca wstawiony. Powtarza się to samo. Wzrost ostatecznie zamyka buził żoneczkę płęścą.

To jest właśnie najgorsze, bo o poza kowry powód sporu z pewnością nie uderzyłby żony.

Wśród potępionych „Epokowy wynalazek mordercy - antymilitarysy

Potrzeba jest matką wynalazków — głosi popularne przysłowie. Ciekawe, jak to przysłowie wygląda w zastosowaniu do elementu przestępczego, przestającącego poza kratami. Podczas długich lat pobytu w murach więziennych, często bez jakiegokolwiek zajęcia, umysł więźnia pracuje w jednym kierunku: jak wy dostać się na wolność. Jedni próbują dopiąć tego nielegalnie, prosto uciekają, inni całą zwrócić na siebie uwagę czymś epokowym w ich rozumieniu.

To też najczęściej zdarza się, że doświadczenie fachu złodziejskiego przyoblekają w szatę wynalazku, skierowanego wiasne przeciw swym kolegom, operującym swobodnie na wolności. Bывают też i inne wypadki. Urząd patentowy w swych rejestrach posiada poważną ilość kandydatów na wynalazców, rekrutujących się z pośród morderców, złodziei i innych typów, spędzających połowę swego życia poza kratami. Tylko, że jest to klientela, która domaga się bezpłatnego opatentowania swych wynalazków, splodzonych w więzieniu.

Przed kilku tygodniami wpłynęła z jednego z ciężkich więzień na Pomorzu prośba więźnia P., elektrotechnika z zawodu, któremu wyrok sądowy zamknął drogę powrotu na wolność, skazując go za morderstwo na karę bezterminowego więzienia.

Przedmiotem jego prośby jest wynalazek antywojenny nad którym pracę rozpoczął jeszcze na wolności. Rzecz charakterystyczna, morderca chce opatentować wynalazek, który unieszkodliwiałby na odległość wszelkie materiały wybuchowe, chroniąc w ten sposób życie tysięcy walczących żołnierzy.

Może sumienie nie daje elektrotechnikowi - mordercy spokoju. Może w ten sposób chce wynagrodzić swój krwawy czyn, a może prosto traktuje to, jako etap szerszego wydostania się na wolność?

Według jego relacji, aparat przeciwojenny zblizony jest do zwykłego radia, tylko, że antena, która promieniuje niszczące działanie, jest bardziej rozgałęziona.

A teraz, jak działa ów „epokowy wynalazek?”

Aparat wytwarza ma specjalny rodzaj prądu, który osadza się na metalowych częściach amunicji wytwarza jakgdyby pleśń, w postaci grzybka. Pleśń ta rośnie w szybkim tempie, podobnie, jak nasiąknięta gąbka, robi się śliska, lepka i wytwarza wodę. Woda dopiero rozprzeczyna swą niszczytelką działalność: zamacza proch, kapiszony, czyniąc pocisk niezdolnym do użytku.

Aby osiągnąć skutek, aparat ma działać podobno około 3 dni. Zupełnie, jak w fantazji pisarza. Maszyna, niszczytelki prąd, raptowna pleśń i wróż pokonany.

Morderca - antymilitarysta co za paradoks życiowy, prawda?

Podobno, jednak, doszedł do swego wynalazku zupełnie przypadkowo. Chciał zbudować maszynę, pochłaniającą prąd i wtedy zauważył, że wszystkie metalowe części w warsztacie więzienia pokryły się pleśnią.

A więc morderca antymilitarysta mimowoli. To co innego!...

Nasunął mi się pewien pomysł, który proponuję „Przyjacielowi” i jego towarzyszącej niedoli. Stało się to po przeczytaniu w gazecie wywiadu pewnego dziennikarza z dziłkim murzynem. Dziennikarz zapytał murzynę, co go najbardziej zastanowiło w Europie. Ten zaś odpierł: najbardziej mnie zaciękawilo, że biali mają wielkiego mocarza, któremu na imię Zegar. Wszyscy muszą go słuchać. Biali według wskazówek zegara wstają i kładą się spać, pracują i bawią się. Gdziekolwiek pójdzie, najpierw spojrzyna na zegar i postępuje zgodnie z jego wskazówkami.

Otoż zrobmy ten zegar również regulatorem sprzeczki małżeńskich, niuuniknionych przy niezgodzie charakterów. Niech zegar bywa przewodniczącym podczas wszystkich sporów małżeńskich. Powiedzmy — jedna strona ma prawo przemawiać pięć minut, potem druga pięć minut i tak na zmianę. Ważne zastrzeżenie: gdy jedna strona mówi, druga absolutnie nie ma prawa przerywać jej choćby jednym słowem.

Jestem przekonany, że przy takim sposobie małżonkowie zawsze jakoś się porozumieją i nie dojdzie do takich przykrości, jakie przytrafiły się „Przyjacielowi” i jemu podobnym”.

Kupon
Bezpłatna pomoc prawna

Śmierć mister Dżeka

Wielką popularnością cieszył się w Warszawie szympan, mister Dżek, którego występy w Cyrku wywoływały stale huragany braw. Mister Dżek tracił jednak humor z dnia na dzień. Okazało się, że klimat tutejszy nie jest dlań odpowiedni i szympan nabawił się zdradliwej grypy. Przewieziony do kliniki uniwersyteckiej, mister Dżek zmarł. Śmierć jego oplakują p. Kling, impresario i trener, dla którego mister Dżek był źródłem dochodów.

RADJO
 ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

12,10 Konc. pop. w wyk. ork. P. R. 15,25 Płyty gramofonowe. 15,35 Odczyt (dział kobiecej). 15,50 Płyty gramofonowe. 16,25 Lekcja języka francuskiego. 16,40 Odczyt. 17,00 Płyty gramofonowe. 17,40 Odczyt p. t. „Hetman Mazepa” (w 300-ną rocznicę urodzin). 18,00 Muzyka lekka. 19,30 Kwadrans literacki: „Radość matki”. 19,45 Prasowy dziennik radiowy. 20,00 Muzyka lekka. W przerwie wiadomości sportowe. 21,30 Słuchowisko p. t. „Komedja o człowieku, który posłubił niemowle”. 22,15 i 23,00 Muzyka taneczna.

HERBATA



Fuchs

INDYJSKA · CHIŃSKA · CEJLONSKA

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia Kobiety, która zgrzeszyła

Lusia wyszła z wolną z chaty...

Na odchodem spoglądała na tę wieś, w której upływało dzieciństwo Kazimierza. Sama też tak bardzo kochała wieś... Będzie to jeszcze jedna nie, która ich łączyła... Tak sobie myślała...

Ukryty za krzakami, przyglądał się jej bacznie Kazimierz. Z oczu płynęły mu łzy...

Wzruszony do głębi, myślał uparcie z natężeniem całego swego umysłu nad rozwiązaniem pytania:

— Jak przeszkodzić Lusi do wykrycia zbrodni jej matki?

Lusia tymczasem działała energicznie. Zapamiętała sobie liczbę pułku, w którym służył Kazimierz. Dowiedziała się, gdzie ten pułk obecnie stacjonuje, pojechała tam i udała się do dowódcy pułku. Poprosiła go o informacje o Roliczu. Pułkownik odparł:

— Jestem, coprawda, dowódcą tego pułku dopiero od roku, ale wszyscy wiemy dobrze, kim jest ten niebezpiecznik... chciałem nawet powiedzieć: nikczemnik!

Lusia zadziwiła. Pułkownik, mówiąc dalej, nie dostrzegł, że pobił ją śmiertelnie, zwłaszcza, gdy oświadczył:

— Musiał wystąpić z wojska po wyroku sądowym, choć niewinnym, ale pozostawiającym nań hańbiący cień podejrzenia...

— Co? Wyrok sądowy? — szepnęła Lusia, omal nie mdlejąc z wrażenia.

— Tak, pani, zapewne, zna tę sprawę? Choć może pani sobie nie przypomina, bo pani jest bardzo młodziutka, a to już dobre parę lat temu. To była taka historia: Rolicz kochał się nazabój w pewnej pannie. Jej ojciec był przeciwny temu małżeństwu... Zaraz... jak to on się nazywał... Aha: Wilewski. Otóż ten Wilewski został zabity i Rolicz o to oskarżono. Nihy go niewinniono, ale tylko z braku dowodów. Czegoż to dowodzi? Raczej może tylko sprytu zbrodniarza, że tak zresztą miał ukryć ślad, niż jego niewinności... Zresztą mam w pułku dwóch oficerów, który z nim kolegowali, może pani, co wzięj powie...

Ale Lusi to już wystarczyło natłumaczyć...

Ledwo trzymając się na nogach, wyszła z pułku, ko parę słów wdzięczności i wybiegła, jak szalona, zostawiając pułkownika, wielce zdziwionego jej osobliwym zachowaniem.

Teraz dopiero Lusia przypomniała sobie dosko-

nałe zabójstwo Wilewskiego, którego przecież była świadkiem, choć nieprzytomna.

Omali nie szalała z rozpacz. Usiłowała uporządkować myśli i wspomnienia, ale bezskutecznie. Głowa ją rozbolała okropnie. Miała wysoką gorączkę.

Najbliższym pociągiem wróciła do Warszawy. Gorączkowała coraz silniej...

Przez dwa dni była niemal nieprzytomna, mając i bredząc...

Następne dwa dni miała mniejszą nieco gorączkę, ale jakby zapadła w śpiączkę, nie budząc się niemal zupełnie.

Ten dwudniowy sen wszakże musiał ją pokrzepić, bo wstała zupełnie już zdrowa, silna i spokojna.

Powzięła niezachwiane postanowienie — wykryć za wszelką cenę, kto jest doprawdy mordercą Wilewskiego. Powiedziała sobie, że dowie się tego, choćby miała paść trupem...

Nie wiedziała wcale, jakie sobie tem postanowieniem szykuje katusze, jakie piekielne męki gotuje sobie sama nieubłaganie.

Pierwszą rzeczą, jaką chciała uczynić, było przeżycie akt sprawy Rolicza.

Wierzyła bowiem nadal głęboko w jego niewinność. Pamiętała zresztą słowa Parańskiego:

— Przysięgam pani, że na jego przeszłości niema najmniejszej skazy i że jest całkowicie godzien pani...

Więc chyba jednak Rolicz musiał być niewinny.

Inna rzecz jeszcze ją dręczyła...

Ze słów pułkownika wynikało wyraźnie, że Rolicz kochał się w kimś, nawet chciał się żenić...

Słowa te zapadły głęboko w duszę Lusi i zrodziły w niej nieznaną jej dotąd przykre i brzydkie uczucie. Szatan zazdrości skorzystał z pierwszej sposobności, aby wsadzić w duszyczkę Lusi swą zabójczą truciznę. Lusia zbyt jeszcze była niedoświadczona i młoda, aby umiała się przed nią obronić.

Gdzież ona jest... ta „tamta“? — oto pytanie, które teraz dręczyło Lusię. Czy Rolicz, doprawdy, kochał ją tak bardzo? A jeżeli teraz kocha Lusię, to jakże? Więc tamtą już zupełnie zapomniał? Może porzucił? Kto był winowajcą rozstania?

Jak to wszystko rozumieć?

Wiedząc, że z gazet można się dowiedzieć często więcej szczegółów, niż z suchych akt sądowych, postarała się zdobyć kilka gazet z czasów procesu Rolicza.

Nie była to sprawa łatwa, ale gdy się tak szafuje pieniądze, jak Lusia, wszystko można zdobyć.

Gdy Lusi dostarczono te gazety, omal nie zemdląta. Pierwszą rzeczą bowiem, na którą padł jej wzrok, to fotografia Kazimierza na ławie oskarżonych.

Gazety wypadły jej z ręki. Zalała się łzami i długo, długo płakała rozpaczając i szumując...

Gdy nawet się uspokoiła, trudno jej było czytać. Z oczu wciąż padały łzy, uniemożliwiając czytanie. Poza tem jakiś głos wewnętrzny wołał jej:

— Nie czytaj, nie czytaj!...

Teraz przypominała sobie ostrzeżenie Parańskiego, że sama sobie szykuje... nieszczęście...

Wnet wszakże wstyd jej się zrobiło własnej słabości.

Przecież kochała Kazimierza. A jeżeli kochała, to powinna mu ufać.

Odzyskała odwagę...

Uporządkowała gazety, zeszyła je razem i zabrała się do czytania.

Czytała całą noc, jednym tchem wchłaniając w siebie wszystkie najdrobniejsze szczegóły.

Całość wywarła na nią plorunujące wrażenie. Najbardziej zastanawiała ją, że Rolicz jednak do ostatniej chwili nie chciał wydać kobiety, która mogła jednym słowem go ocalić. Jak potężnie więc musiał ją kochać...

A ponieważ i dziś jeszcze nie wydał jej, choć dzięki temu, uzyskałby ostatecznie niewinność i mógłby połączyć się z Lusią, więc może... kocha tę kobietę i dziś jeszcze?

Lusia zrozumiała, że wtedy w Iędnicówce słyszała głos właśnie Rolicza i... owej kobiety. Któż to taki?

Ale o wiele ważniejszą rzeczą była dla niej sprawa całkowitego odzyskania czci przez Rolicza. Ktoby mógł jej w tej sprawie pomóc?

Może kto z ówczesnych sędziów Rolicza? Chyba nie... Zrobili swoje — niewinnił go. Czegoż więcej od nich żądać?

Może obrońca Rolicza — mecenas Junosza-Turkowski? Z jego całej obrony i w świetnego przemówienia wywnioskowała, że Rolicz nie był dla swego obrońcy zwykłym klientem. Widać było, że bronił go z zapalem, świadcząc o głębokim przekonaniu o niewinności Kazimierza.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. „Hania”

z właściwą młodemu wiekowi skłonnością do wyolbrzymiania wydarzeń i... przymiotników — pisze:

„Kochany, najmilszy i najmądrzejszy Panie Redaktorze. Z pewnością nikt inny nie zdjął mnie wyratować z okropnej rozterki duchowej, w jakiej się znalazłam. Racz wysłuchać mnie łaskawie i ocal światła, mądra i dobra, jak zazwyczaj — radą.

Byłam nieco niezdrowa, udałam się więc do doktora chorób wewnętrznych. Doktor był młody i przystojny. Przy badaniu lekarskim był tak czułym i miłym, przemawiał do mnie tak słodkimi i czułym słówkami, że — sama nie wiem, jak to się stało — nagle pocałowałam go w twarz. On wobec tego natychmiast mnie też pocałował. I potem całowaliśmy się jeszcze kilkakrotnie — a raz nawet w same usta, a potem mocno, mocno tulił się do siebie i znów całowaliśmy się.

Czułam, że wszystko we mnie drży i rwie się do tego człowieka, jak do kogoś kochanego i bardzo mi bliskiego. A przecież widziałam go po raz pierwszy i, zapewne, ostatni. Na rozkaz doktora z szanunkiem pocałował mnie w rękę i tak słodko spojrzał mi w oczy, że błogie uczucie napłynęło mi sercem.

„Gdy wszakże wyszłam na ulicę i owionął mnie zimny prąd powietrza — otrzeźwiałam. Zaszarpały mną wyrzuty sumienia i poczęłam robić sama sobie gorzkie wymówki. Do czegoż to doszło? Więc aż tak nisko upadłam, że całuję sama, a potem pozwalam się całować obcemu człowiekowi, którego widzę po raz pierwszy i więcej już nie zobaczę? Bo przecież ten doktor postępuje tak, zapewne, z każdą ładną pacjentką i to jego rzecz, ale skąd ja? Co mnie tak opętało, że go pocałowałam i to nie raz?

Proszę nie myśleć, że jestem wogóle skora do pocałunków. Przeciwnie. W biurze podziwiałam mnie, że jestem taka chłodna dla mężczyzny. Niejeden z kolegów ma nieraz chęć pocałowania mnie, ale ja śmieję mu się w oczy, mówiąc, że nie mam najmniejszej ochoty, choć bardzo lubię moich kolegów którzy są mi mili i sympatyczni.

Moje koleżanki biurowe same nieraz rzucają się na szyję kolegom i całują ich, nie kłapiąc się wcale obecnością reszty personelu, ja zaś uchodzę w biurze za jedyną „nieprzystępną”. I oto właśnie mnie, tak zrównoważonej osobie, musiało się na to przytrafić, coś podobnego! To, doprawdy, niesłychane!

Redaktorze drogi, po nocach nie śpiam, apetyt tracę, a oca-

lić mnie może tylko Twoja świątla rada. Proszę mi tylko powie dzieć, czy bardzo zawiniłam, pozwalając obcemu mężczyźnie mnie całować i co mam zrobić: czy powiedzieć księdzu na spowiedzi o wszystkim, czy też zachować w głębi duszy tę rozkoszną słodką tajemnicę gabinetu lekarskiego? Wolalabym to drugie, ponieważ przyznam się cichutko na ucho Panu Redaktorowi, że w głębi duszy nie czuję żadnej skruchy z tego powodu, bo pocałunki tego doktora sprawiły mi szaloną przyjemność. Chcę jednak być w zgodzie ze swym sumieniem, z etyką i moralnością, dlatego więc proszę o radę tak mądrego i dobrego człowieka, jak Pan: bo od Pańskiej odpowiedzi zależy jest mój spokój duchowy”.

Jak już rzekłem na początku, stanowczo wyolbrzymia Pani dość mało znaczący wypadek. Zanim Pani powiem, co zrobić, chciałbym Pani parę rzeczy wytłumaczyć.

Fakt, że Pani dotychczas była zimna i nieprzystępna, nie przeczy scenie u lekarza, lecz właśnie może ją spowodował.

Niedawno zdarzył się w pewnym biurze wypadek, który znalazł swój epilog w sądzie. Wśród grona rozfiltrowanych kolegów i koleżanek znajdował się młodzieniec potulny, poczci-

wy, cichy, skromny i nieśmiały, zwany „unikatem” (choćby dlatego, że „unikat” kobiet), nie reagujący na drwiny kolegów oraz zaczepki i zaloty koleżanek, z których jedna zwłaszcza „dla figlów” usiłowała go „uwieść”. Daremnie.

Po dłuższym czasie ci oboje właśnie mieli wieczorowe roboty dodatkowe i byli zupełnie sami. Teraz dopiero się okazało, że „cicha woda brzędzi rwie”.

Ten, doprawdy, dotychczas zupełnie „niewinny” młodzieniec, nagle rzucił się na najsposkojniej pisząc na maszynie i nieprovokująca go tym razem koleżankę i dokonał na niej brutalnego gwałtu, pomimo jej rozpaczy i oporu i krzyków.

Takie nagłe wybuchy temperamentu osób, pozornie zimnych, są znane w nauce i praktyce sądowej. To też nagłe „wyładowanie się” Pani nikogo nie jest w stanie zdziwić. Niech się Pani także nie zdumiewa, że ów lekarz Panią całował, skoro otrzymanym najpierw od Pani pocałunkiem, mógł się czuć do tego całkowicie upoważniony.

A że to Pani sprawiło „szaloną przyjemność” — to dopiero nic dziwnego! Od tego pocałunku „można powiedzieć” — są. Niedawno dopiero słyszałam, jak w teatrze Polskim (w sztuce „Cyrano de Bergerac”) padły ze sceny słowa Rostanda, spolszczone w pięknym wierszu Marji Konopnickiej: „Pozwól... Czemu się wzdragasz? Cóż jest pocałunek? Ust przeczudny zadatek na serca rachunek... Punkt różowy na słowie „Kocham” postawiony... se-

kret luby, nie uszom, lecz ustom zwierzony...”

Ukrywać tego faktu przed księdzem nie radzę. Wogóle nie należy niczego na spowiedzi zatajać. To dopiero będzie grzech, stokroć większy, niż parę niewinnych pocałunków! Jestem przekonany, że jeżeli Pani księdzu opowie wszystko tak szczerze i szczegółowo, jak mnie (wspominając, zwłaszcza, o stosunkach biurowych), potrafi on z pewnością znaleźć sposób na zmazanie tego „grzechu”.

W ten sposób odzyska Pani najpewniej spokój duchowy, bo co ksiądz odpuścił, to Bóg przebaczył. Skończą się wyrzuty sumienia. Pozostanie może... tęsknota za... pięknym doktorem.

Otóż, wcale nie widzę powodu, dla któregoby Pani miała go nigdy więcej nie widzieć. Jemu mniej wypada dążyć do odszukania Pani, w obawie, aby nie pomyślano, że wykorzystuje swe stanowisko zawodowe, dla celów „uwodzicielskich”. Natomiast, nie byłoby nic złego, gdyby Pani wyznała mu szczerze wzbudzone w Pani uczucia i zapytała, czy przypadkiem nie zdołała Pani w nim wzbudzić wzajemnie głębszego uczucia. Kto pyta — nie błądzi...

P. Irke Debl.

prosimy o podanie adresu wyłączenie do wiadomości redakcji.

P. „Ewen”.

Adresy szkół dramatycznych: szkoła państwowa — Okólnik I, szkoła H. J. Hryniewieckiej — Jeruzolimka 9.

Tragedja cesarzowej Japonii

Z PISM: W najbliższych dniach żona cesarza japońskiego, Nagako zamieszka w pałacu, w Schlyoda, gdzie oczekiwana będzie na rozwiązanie. Jaki o jej oczekuje nie cierpliwie na wynik.

(m. g.) Cierpienia nieszczęśliwej cesarzowej Japonii Nagako rozpoczęły się już w 1925 roku. Na rok przedtem, 26-go stycznia 1926 r. poślubiła cesarza Japonii, Hirohito, 124-go władcę „Kraju Wschodzącego Słońca”.

W 1925 r. Nagako powiła córkę. Naród oczekiwał następcy tronu, to też oczekiwanie było ogólne. Odczuł to boleśnie i Hirohito. W chwili, gdy zaufani zawiadomili go, że został ojcem córki, posłał jednego z admirałów do położnicy z przepięknym prezentem, ale ułożony sam się nie zjawił.

Po paru dniach Hirohito uspokoił się. Uwierzył zapewnić, że jednak zostanie ojcem syna. Płynęły lata.

Po 4-eh latach Hirohito był już ojcem... 3-eh córek, a mógłby mieć czwartą, ale niestety noworodek zmarł.

Można sobie wyobrazić ból cesarza, któremu nie danem by było zostać ojcem syna. Ale cierpiała również i Nagako. Wpłynęło to silnie na jej zdrowie. Gdy ostatnio znów poczuła się w błogostawionym stanie, lekarze przelecieli się. Wyczerpana Nagako, z daniami lekarzy, może łatwo zakończyć życie w szpitalu.

„Kolonja much”

Taką nazwą się cieszy w Ameryce Północnej instytut, założony przez fabrykę, produkującą chemikalia do tepienia rolnictwa. Specjalna nowolona much „produkuje” około miliona (!) owadów miesięcznie. Muchy te są istnymi ofiarami wiedzy, służą bowiem do wypróbowania skuteczności środków do ich tepienia, oraz są zabijane we wszystkich pracowniach naukowych w St. Zjedn., zajmujących się badaniem owadów.

Poza tem „kolonia much” dostarcza swoich pensjonariuszek na pokarm dla ryb, ptaków hodowanych i t. p.

Wśród ludności tragedia nieszczęśliwej cesarzowej budzi żywe współczucie. Powstały nawet najrozmaitsze legendy. Opowiadają, że w marcu 1931 r., gdy cesarzowa wydawała na świat czwartą córkę, przez Tokio przeszła szalona burza, połączone z błyskawicami i piorunami.

Astrologowie uznali to jako niechęć wyższych sił do... cesarzowej i wcale nie byli zdumieni, gdy Nagako powiła córkę. Lud wierzył jednak, że narodzi

się następca tronu.

Obecnie w związku ze stanem zdrowia Nagako, panuje żywe zaniepokojenie. Wszyscy wierzą święcie, że tym razem przjdzie na świat chłopiec. Ale obawiają się, że nieszczęśliwa cesarzowa może życiem zapłacić za narodzenie upragnionego następcy.

Czy przewidywania ludu sprawdzą się, przekonamy się w najbliższych dniach.

A może znów nieszczęsna cesarzowa Nagako urodzi córkę?

Doroczna wystawa Związku inżynierów w Londynie została otwarta przez „Eryka”, któremu to manem ochrzczono sztucznego „człowieka” (robot), zbudowanego w tym celu. Robot ten wygląda, jak średniowieczna zbroja rycerska, oczy mu świecą od lampek, ukrytych we wnętrzu i umie mówić i wykonywać niektóre ruchy.

Przyrząd ten jest zaopatrzony w stację radiową, zreszcie ukryta w środku, pozwalająca mu „mówić”, oraz „słuchać” tego, co się do niego mówi. Auto-

mat radiowy reaguje na niektóre słowa („wstań”, „usiądź”, „chodź tu”) i przyławszy je, uruchamia aparat. Zapomocą której robot wykonuje ustępujący rozkaz.

Oszukawcze chrabaszcz

W niektórych miejscowościach na wyspie Kubie chrabaszcz są istną plagą. Jasno oświetlona weranda kawiarni, lub mieszkania ściągają wieczorem tyle owadów, że niepodobna usiedzieć spokojnie. Obecnie kawiarnie w Hawanie (stolica Kubu) instaluje ponad werandy specjalne maszyny z bardzo silnymi reflektorami. Chrabaszcz dąży do silniejszego światła, a goście kawiarni mają spokój.

Woda przecina stal!

W laboratorium słynnej fabryki stalowych urządzeń, Westinghouse’a badano ostatnio szybkość, z jaką różne materiały, wystawione na działanie wilgoci, zużywają się.

Specjalna maszyna w ciągu kilku minut wywołuje naprężenie, które tak zużywa się śruby okrętu, jakoby nasąpiło pół roku pracy, albo też zużywa śmigła aeroplanu. Jakie miałyby miejsce, gdyby aeroplan przedziurał się przez deszcz i mgłę przez trzy miesiące bez przerwy? Koło maszyny próbnej obraca się 20 tysięcy razy na minutę i daje taką siłę strumienia wody, że płyty stalowe wytrzymują działanie jego tylko przez 20 minut, potem zostają dosłownie przecięte!

Toczenie belek — sportem

Drwal kanadyjski popisuje się sportem, który polega na tem, że należy stanąć na belce pływającej po wodzie i, toczyć ją po powierzchni zapomocą ruchów stóp. Jest to zabawa bardzo trudna, bo już samo stanie na pływającej belce wymaga wielkiej zręczności. Jeśli się nie ma zakończyć przymusową kąpielą.

Polski trubadur

Paryż w grudniu

Są miejsca, w których człowiek przeżywa dawno zapomnianą tradycję, w których niema różnic klasowych, rasowych czy narodowościowych. Udzie przy skromnej szklance piwa siedzą razem Francuz, Niemiec, Polak, czy uciekinier rosyjski.

Takie właśnie miejsce istnieje w Paryżu, w tem wielkiem mrowisku ludzi całego świata, w tej jedynej w swoim rodzaju mieszance ras i narodów.

Montmartre, gdzie płynie strumieniem szampa, posiada cukiernię, w której przy dźwiękach orkiestry bałabajek ludzie przeżywają dawno minioną chwilę. Orkiestra ludzi wygnanych przez los ze swego kraju przygarnęła do siebie człowieka, cierpiącego z miłości dla piędka, z miłości

dla świata — świętego śpiewaka Polaka — Danilewskiego.

Dziwny to człowiek i w swym dziwacznym nadezwyczajnie ciekawy, jak typ człowieka i artysty. Danilewski urodził się może za późno. Lepiej odpowiedząby mu czasy trubadurów, ale los to dziwny cichość i Danilewski śpiewa swoje serenaady teraz, w dobie samobójstwa i eurytyczności.

Niedawno śpiewał przed królem bugarskim, dziś śpiewa przed rozszalałą tłuszcą całego świata.

Danilewski pije, pije dlatego, że w chwilach zamroczenia talent jego dosięga nieoptycznych szczytów.

A gdy śpiewa po polsku, nasze ludowe piosenki — ślicznający tłum szaleje, a jego melodia ponosi hen daleko na nasze łany, pod polskie strzechy.

Co noc widać przed cukiernią luksusowe samochody, z których wysiada eleganckie towarzysztwo; przyjeżdżają posłuchać naszego zaginionego w świecie Polaka. „Le polonais chante” (Polak śpiewa) — rozchodzi się szmer po sali.

Danilewski całą potęgą swego liryzmu, mocą i brzmieniem swego głosu potrafi oczarować międzynarodowe towarzystwo, nierozumiejącym go słuchaczom wyciska niejedną łzę z oka.

Cieężko było mi rozstać się z jego śpiewem. 2-ga godzina w nocy, cukiernia pustoszeje, chcę pomówić z Danilewskim, z polskim „śpiewakiem nieznanym” — ale jego już niema, znikł, — siedzi gdzieś teraz w jakiejś knajpie i pijany opowiada przygodnym słuchaczom o swojej Polsce.

Amerykanin uszczęśliwia ludzkość

W podróży po Europie zawitał do Paryża młody Amerykanin, Brent Chilton, niepowszedni oryginal.

Młodzieniec ten nie znosi ponurych twarzy, do białej pasji doprowadza go widok zgromadzenia, gdzie debatuje się o tragicznych losach świata w sposób wyjątkowo poważny, bez krzyku, bez cienia uśmiechu.

Postanowił więc walczyć z panującym tuż przynębnieniem i uważa to za cel swojego życia.

Czyni to środkami zupełnie prostymi. Sądzi, że przez ustawiczne rozmieszanie ludzi przy każdej okazji uczyni pobyt ich na tym podłe placu znośnym. Na ulicy, w kawiarni, w salonie, skoro tylko zobaczy człowieka, patrzącego na świat przez „ciemne okulary”, w tej chwili zaczyna działać; przystaje i gra na gitarze, z którą nie rozstaje się nigdy, wyspiewuje skoczne melodie, arje i piosenki. A zna ich całym mnóstwo. Studjował w tym celu

przez kilka lat obyczaj szereg krajów.

I w istocie ludzie rozchmurzają czoła, zapominają o troskach na widok człowieka, który śpiewa i gra na ich intencję i w dodatku nigdy nie każe ów dziwak sobie płacić.

W rozmowie z pewnym dziennikarzem paryskim oświadczył, że zamierza teraz udać się do Genewy. Śpiewem i grą na gitarze spodziewa się rozjaśnić zachmurzone oblicza dyplomatów.

NOWELA

Skomplikowana historia

— A, pan dyrektor, nareszcie! — wykrzyknął, wstając od stołki, niski, szczupły mężczyzna w wieku około pięćdziesiątki. Skiero wane to było do tego, szpako watego pana w drogim futrze, który właśnie wchodził do kawiarni. Oba mężczyźni przywitawali się serdecznie i usiedli przy stoliku.

Z poufatego, serdecznego tonu rozmowy widać było, że są to starzy przyjaciele. Rozmowa toczyła się pewien czas wokół stolicznych plotek, potem o interesach, wreszcie pierwszy z dwóch panów, adwokat Szarzewski, odezwął się do przyjaciela:

— No, a jak się miewa Lili?

— Kochane dziewczę! Naprawdę jest do mnie taka przywiązana! — Spodziewam się! Niczego nie odmawiasz swej turkawce?

— A ona wydaje! Ale co mam jej żalować? Nie wiem, czy druga taka by się znalazła.

— To racja — potwierdził adwokat z lekkiem akcentem miłości. — Dziewczyna — palce ją zać. Żebyś nie był moim przyjacielem, tobym się koło niej zakrzętnął.

— Ach, ty stary rozpustniku! — trzepnął go w ramię towarzysza, wybuchając śmiechem.

Nagle dyrektor Sosenkowski coś sobie przypomniał. Zmarszczył czoło, sięgnął do wewnątrz kieszeni i wyjął stamtąd grubo wypielonny, elegancki pugilares z monogramem.

— Spójrz, Pawle, co dzisiaj dostaję ranną pocztą! — powiedział, wyjmując z portfela złożony w kilkoro list i podając go adwokatowi.

Ten starannie obejrzał: koperta była ordynarna, bez podszewki, papier najtańszy, jaki można znaleźć, polinowany, wreszcie charakter pisma do niemożliwo-

ci pokraczny, czy też umyślnie zniekształcony. Na dobitkę list nie był podpisany żadnym nazwiskiem.

— Hm — mrknął Szarzewski — typowa szmata anonimowa. Tego się nie czyta, tylko odrzuca do ognia.

— No dobrze, dobrze, ale ja tego nie wrzuciłem do ognia, tylko przeczytałem. Przeczytaj i powiedz mi, co o tem myślisz? Szarzewski przeczytał:

Szanowny Panie Dyrektorze Pańska kochanka zdradza Pana pod Jego nosem, a Pan uprawia rogi swemu szoferowi. Otwórzcie oczy, fuja-ro,

Zycziwa. Szarzewski z trudem pokonał chęć wybuchnięcia śmiechem. Zrobił poważną minę i zabębnił palcami po stoliku.

— No, co ty na to? — spytał dyrektor.

— Nie zwracaj na to uwagi, to zwykły anonimowy paszkwił, podpisany, jak zawsze w takim wypadku przez „zycziwa”.

— Ładna mi „zycziwa”! — burknął Sosenkowski. — Nagle wybuchnął gniewem: — Ale czy go ta małpa nazywa mnie fuja-rą? I co to za głupie żarty z moim szoferem?

— Uspokój się, Piotruś, już ja ci to wyświetlę. Jak się nazywa twój szofer?

— Jan Kowalski, urodzony w 1902 roku.

— A Lili — Smakuiska? Nie wiesz, ile ona ma lat?

— Nigdy mi tego nie powiedział.

— Nie szkodzi, już ja cię jutro uspokoję.

Przyjaciele rozstali się. Wchodząc do auta, Sosenkowski, mimowoli spojrzął na szofera. Ta sama inteligentna, miła twarz, co zawsze. Siadając, dyrektor mrknął do siebie:

— Szkoda, swoją drogą, że chłopak jutro kończy u mnie służbę. Powiniem był mu dać podwyżkę i zatrzymać go u siebie.

Po chwili jeszcze dodał w myśli:

— I pomyśleć, że ja temu biedakowi mam przyprowadzić rogi! Ależ on przecież jest kawalerem, więc jak to możliwe?

Nazajutrz przyjaciele spotkali się, jak było umówione. Sosenkowski nawet się nie przywitał, tylko gorączkowo chwycił adwokata za ramię, nachylił mu się do ucha i szepnął:

— Jestem formalnie unieszczę-

ślony. Nie mam jeszcze szoferów! Jan dziś odszedł, a nowy nastanie pojutrze. I nadomiar, nadomiar, nadomiar! Wszystkie Lili mnie porzuca! No, jak ci się to podoba?

Adwokat uśmiechnął się tajemniczo.

— Ty sobie kpisz jeszcze ze mnie? — uniósł się pan dyrektor Piotr.

— Uspokój się, Piotrze, zaraz ci wyjaśnię. Sprawdzałem w aktach. Okazuje się, że Lili Smakuiska wyszła zamąż dwa tygodnie temu za twego szoferana, Jana Kowalskiego, urodzonego w 1902 roku.

— Nie może być!

— Fakt! Widzisz więc, że mówię prawdę! Przyprawiając rogi Janowi, który był mężem twego szoferana, a ona cię zdradzała — ze swym małżonkiem. Najlepiej, że czekała na koniec miesiąca, żeby cię opuścić w jednym temnie.

Kelner przyniósł kawę i ciastka. Sosenkowski machinalnie oślodził kawę, wymieszal, ugryzł kawałek ciastka, popił i rzucił w zamysłeniu:

— Psiakrew, skomplikowana historia!

Znieważenie b. starosty Robakiewicza przed Sądem Okręgowym

Na wstępie procesu wynika żywa dyskusja w sprawie dopuszczenia powoda cywilnego z roszczeniami 6 zł. zwrotu kosztów leczenia i 12 zł. z groszami kosztów sądowych. Nie spodziewanie obrońca mec. Skoczyński wyjmuje banknot 20 złotych i kładzie na stole przed mec. Fürstenbergiem, oponując jednocześnie przeciwko dopuszczeniu do udziału w sprawie powoda cywilnego. Sąd powoda dopuścił.

Oskarżony Hochfeld przyznaje się, że znieważił ówczesnego starostę Robakiewicza uderzając go.

Uczynił to z powodu doznanych krzywd moralnych. Co do szczegółów odmówił zeznań, a zwłaszcza związanych z osobą p. N. O'Brien de Lacy.

Zeznanie świadka Robakiewicza

Pierwszy ze świadków zeznaje b. starosta Robakiewicz, opisuje sam przebieg zajścia, z którego wynika, że osk. Hochfeld nie uderzył go, dzięki jego obronie i interwencji nieznanego mu człowieka.

Co do powodów początkowo mówi tylko o krzywdzie materialnej, jaką w mniemaniu oskarżonego miał mu wyrządzić a to przez wydanie złej opinii, która osk. Hochfelda miała pozbawić koncesji. Krzywdy moralne według mniemania świadka streszczają się do jednej pretensji, a mianowicie, że przez swe zarządzenia jako starosty odsunął os. H. od osoby do której czuł przywiązanie.

Pani O'Brien de Lacy zwróciła się do starosty o pomoc w sprawie nachodzenia jej domu przez oskarżonego i zaczepianiu jej na ulicy. Wówczas starosta zarządził potrojenie terenu Augustówka i inwigilację osk. H.

Stanowczo przeczy, by zajście mogło wynikać na tle osobistych porachunków, czy prywatnych kolizji. Zdaniem świadka został znieważony z tytułu pełnienia swych obowiązków.

Z zeznań świadka wynika, że po zapadnięciu wyroku sądu hon. ofic. w Grodnie otrzymał pismo od swej władzy zwierzchniej, gdzie m. in. figurowało: „Na skutek tenoru (brzmienia przyp. Red.) wyroku sądu hon.

ofic. w Grodnie zostaje pan zwolniony ze stanowiska starosty w Grodnie i przeniesiony do dyspozycji Min. Spr. Wew. Wyrok ten został przez Min. Spraw. Wojsk. zniesiony i sprawę rozpatrywano w Warszawie powtórnie. Treść wyroków nie jest znana, gdyż są one tajne.

Zeznanie Komendanta Policji i urzędników starostwa

Podczas przesłuchania u nadkom. Boruckiego, oskarżony stwierdzał, że nie uderzył p. Robakiewicza. Tekst „Listu otwartego” z przeprosinami układali wspólnie, co również

zeznają p. starosta Czaykowski i ref. Matlak.

W sprawie rejentalnych stwierdzeń autentyczności podpisu u notariusza Choynowskiego, p. nadkomisarz stwierdza, że delegował wywiadowcę w celu poinformowania się i ułatwienia przeprowadzenia formalności.

Św. p. O'Brien de Lacy'owa nie przybyła

Przesyłając świadectwo lekarskie, że jest chorą na grypę i ma 39 stopni z kreskami gorączki. Obrona podnosi że obecny jako św. dr. Higier widział ją w dniu wczorajszym

na mieście.

Sąd uznał niestawiennictwo za usprawiedliwione.

Naoczni świadkowie

Kwestja sposobu znieważenia stawała się w miarę badania świadków coraz więcej wyraźna. Dotychczas wiadomo było, że całe to przykre zajście polegało na usiłowaniu zniewagi.

Z zeznań kpt. Ząbkowskiego, naocznego świadka zajścia, wynika, że oskarżony w krytycznej chwili, dwukrotnie uderzył ówczesnego starostę po głowie, tak, że stracił mu kapelusz.

Poprzednie stosunki

Po zeznaniach św. Robakie-

wicza odniosło się wrażenie, że z oskarżonym nic go nie łączyło — a jednak, szofer ustala, że w pewnym okresie przed krytycznym zajściem doszło do dość nawet ostrego starcia pomiędzy św. Robakiewiczem a oskarżonym. Było to w fol. Czechowszczyzna, gdzie wówczas bawiła p. N. O'Brien de Lacy i b. starosta.

Szofer konwojentem

W pewnym momencie zjawili się oskarżony i w ostrej formie poczał czynić jakieś wymówki św. Robakiewiczowi.

Wówczas b. starosta oświadczył oskarżonemu „jest pan aresztowany” i polecił szoferowi eskortować go do samochodu, lecz następnie zmienił decyzję i zwolnił go.

Interwencja w Cresovill

Świadek dr. Higier stwierdził że do niego jako prezesa klubu zwracano się w kwestji piastowania przez p. Hochfelda stanowiska gospodarza klubu co nie było pożądanem ze względu na naprężone jego stosunki z ówczesnym starostą.

Interwencja żadnego skutku nie odniosła, gdyż jak stwierdza świadek osoby decydujące nie uznały za właściwe zmieniać gospodarza na skutek jego prywatnych stosunków z ówczesnym starostą, które jakkolwiek nie były przyjazne to jednak widocznie nie uchybiały godności członka klubu.

Na tem po przyjęciu do sprawy pewnych dokumentów, przewodniczący zamknął przewód sądowy.

Po 11-to godzinnej rozprawie Sąd ogłosił wyrok skazujący p. Hochfelda na 3 miesiące aresztu.

Motywy podamy jutro.

Spółceństwo grodzieńskie złożyło dowód ofiarności

Zgodnie z wielu zapowiedziami, cały szereg instytucji wojskowych i innych zaapelował do społeczeństwa, by z okazji świąt zechciało przyjść z pomocą najbardziej. I tak, stowarzyszenia o charakterze dobroczynnym jak zawsze tak i w tym roku urozmaiciły święta najbardziej szeregiem upominków, zawierających niezbędne artykuły żywnościowe i odzieżowe. Wojsko we własnym zakresie urządziło w poszczególnych oddziałach choinki dla dzieci niezamożnych rodziców.

A więc: pułki piechoty, 29 p. a. l., służba łączności, kadra 3-go dyonu samochodów. W tym ostatnim oddziale choinkę ur-

ządzono w pierwszy dzień świąt i jest to być może jeden z największych oddziałów wojskowych, który aczkolwiek pokrył wydatki z wyłącznie wewnętrznych funduszy, zebranych z pośród niezbyt licznej personelu oficerskiego, urzędniczego i podoficerskiego, to jednak tak same podarunki, jak również cała szlachetna impreza, urządzona została z niezwykłą pomysłowością i ku niezmiernemu zadowoleniu biednej dlatwy i ich rodziców.

Choinka w kadrze dyonu samochodowego była impreza, która pozwoliła dzieciom najsłabszej nędzy zapomnieć choć na kilka godzin o tej nieszczęsnej doli, jaką przynosi

im każdy powszedni dzień.

Dziecieta z ochotą zjadły nieco świątecznej stawy, o choczko zabawiły się podczas doskonale obmyślanej części programu dotyczącego specjalnie rozrywek dla dzieci.

W ogromnej mierze przyczynili się do urządzenia tak świetnej imprezy pp. kapitanostwo Jedrychowscy, Grynczejtowie d-ca dyonu no i cały korpus podoficerski.

W nieco znaczniejszym zakresie, Zw. Strzelecki obdarzył ponad 360 dzieci pożytecznymi podarunkami. W tym wypadku społeczeństwo grodzieńskie dopisało pod względem ofiarności za wyjątkiem drobnych wypadków, które nie zasługują, na specjalne podkreślenie, bo dotyczą ściśle osobistego poglądu poszczególnego ofiarodawcy. Wypada podkreślić, że jedynie p. Jurkiewicz, właściciel wędliniarni, mimo zobowiązania, w ostatniej chwili „wykręcił się sianem”.

Obeszło się bez niego.

Na szczególne podkreślenie zasługuje ofiarności społeczeństwa odnośnie zaopatrzenia dzieci pozostających w żłobku. Naogół społeczeństwo grodzieńskie okazało bardzo wiele serca, tym, którzy najczęściej opieki potrzebują.

Z Teatru Miejskiego

W czwartek o godz. 8 min. 15 „Zabka” po raz 3-ci znakomita pełna humoru i pogody, tryskająca życiem i beztrością, 3-aktowa komedia węgierska Foldesa reż. dyr. Krokowskiego.

W próbach pod reż. T. Wołowskiego wielka, przebojowa rewja sylwestrowa.

Zywiolowa, porywająca kreacja ulubienca kobiet

Jean Murat'a

w przepięknym filmie dźwięk. prod. francuskiej p.t.

Nasza jest noc

Już wkrótce w kinie ŚWIATOWID

Surowy wyrok na sekretarza sądu

Jedną z niewielu w tym rodzaju spraw, rozpoznał ostatnio Sąd Okręgowy w Grodnie na sesji wyjazdowej w Prużanie.

Oskarżonym w sprawie był b. sekretarz sądu p. Władysław Goetz lat 31.

Długa treść aktu oskarżenia, zarzucała mu, że będąc sekretarzem sądu dopuścił się szeregu nadużyć służbowych, a więc że od końca 1929 r. do 9-VIII-1931 r. pełniąc obowiązki sekretarza sądu grodzieńskiego w Prużanie z powierzonych mu z tytułu zajmowanego stanowiska sum przywłaszczył sobie 1203 zł. 30 gr., ukrył akta zbiorowe sądu grodzieńskiego w Prużanie w 34 sprawach zawierające podania osób zainteresowanych wraz z załączonymi dokumentami w przedmiocie wydania tytułów wykonawczych, od 16-X-1930 r. do 9-VIII-31 r. ukrywał nie przedstawiając swej władzy przełożonej korespondencję komornika dotyczącą zapowiedzenia wypłat poborów z tytułu jego długów wekslowych.

Zdemaskowany i stawiony

przed sądem Goetz częściowo przyznał się do winy, mianowicie do przetrzymywania korespondencji komornika. W pozostałych zarzutach oskarżony uważał się za całkiem niewinnego i aczkolwiek przyznał, że kasa sądu grodzieńskiego w Prużanie przedstawiała wiele zyczeń, to jednak stwierdził, że pieniądze nosił w kieszeni i gdzieś mu zginęły (to się często zdarza) następnie chciał straty pokryć, lecz nie miał z czego i t. d.

Być może, że to zupełnie słuszne tłumaczenie, lecz niestety tak dalece szablonowe, że literalnie nikt w nie nie uwierzył. Była mowa na sprawie, że odchodząc do wojska Goetz miał pieniądze skarbowe, których nie zdał.

Wszystko to razem nie sprawiło miłego przekonania o właściwym postępowaniu sekretarza sądu.

Sąd Okręgowy pod przewodnictwem wiceprezesa Hryniewicza uznał b. sekretarza winnym zarzucanych mu przestępstw i za pierwsze z nich skazał go na półtora roku więzienia z pozbawieniem praw na 3 lata, za pozostałe po 6 miesięcy, a łącznie na półtora roku więzienia.

„Światowid”

Grodno, Brygidzka 2

wstęp od 75 gr.

Chłuba rodzinnej produkcji na tle opery St. Moniuszki pt.

HALKA

uwieczniona na taśmie dźwiękowej z udziałem orkiestry

Opery Warszawskiej oraz

LADISA KIEPURY brat Jana Kiepury

Film, który wzrusza rozczula i porywa

Film, który każdy zobaczyć musi.

nadpr. Komedja: Flip i Flap w wojsku !!

Dźwiękowiec Apollo

Dominikań. 26

Wstęp od 49 gr.

Artystyczny film na tle noweli Henryka Sienkiewicza

JANKO MUZYKAN

w r. g. Marja Malicka, Witold Conti, K. Krukowski i Dymśa Z porywającej noweli Ferd. Goetel stworzył świetny scenariusz kontynuując przeżycie „Janka”, który wyrasta na genialnego skrzypka

Zdemaskowany i stawiony

Dźwiękowiec Polonja

Corocnym wycieczem na święta Bożego Narodzenia Jadwiga Smosarska jako

KSIĘŻNA ŁOŹCICKA

w potężnym polskim filmie dźwięk., osnutym na tle opowieści z r. 1831 ujawniającej romantyczny dramat W. Księcia Konstantego i piękni polki Role gl.: J. Smosarska, St. Jaracz, J. Wegrzyn, A. Zelowicz i L. Niemirzanka.

Kino PALACE Orzeszkow. 13

Tragiczka Norma Talmadge i Gilbert Roland w p. dram pt.

KOBIETA

Miłość i poświęcenie wstęp 45 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: A: ul. Rydzan-Smigłego Nr. 6.

Redaktor prenumeracji od 15-18

CENA PRENUMERATY: miesięcznik z odnośnikiem do domu i zamiejscowo zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszczególnych pracy ogłoszenie z 20 słów i sedy. Za treść ogłoszeń i terminy druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor: Wydawca: Piotr Redko

Druk. Olski i Redko Grodno Rydzan-Smigłego 6.

Obiady domowe

dla pracującej inteligencji Przystrojone nowoczesnym sposobem z zachowaniem witamin (życianów) codziennie mięsne i jarskie

Na żądanie specjalne diety Obiad z 3 dań 1 zł. ul. Orzeszkowej 28 m. 2.

CHAŁWY

N. WASILEWICZA dla smakoszy

Za gotówkę 15% rabatu

SKLEP RADJOWY

„Linnik”

Dominikańska 1, tel. 186

na raty poleca na raty

za 190 zł.

3-lamp. (Phillips'a) odbiornik radiowy, z lampami, głośnikiem, akumulatorem, baterią anodową i sprzętem antenowym

na 19 miesięcy

po 10 zł. x24

Za gotówkę 15% rabatu